ROK VIII

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 98.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wniebowzięcie PM.
Jutro: Rocha wyzn.

Poznań, Czwartek 15 Sierpnia 1878.

Wschód słońca 4.42, zach. 7.25.
Długość dnia 14 god. 30 min.

Poznań, 14. sierpnia.

— * **Z Górnego Szlaska** nadchodzą tak do tamtejszych pism polskich, mianowicie do „Katolika," jak do katolickich pism niemieckich, przerażające wiadomości o postępowaniu liberałów z ludem górnoszląskim podczas ostatnich wyborów.

Lud nie był w dniu wyborów traktowany, jako obywatel państwa, ale po prostu, jak bydło, nie występował jako osoba samodzielna, której przysługują pewne prawa krajowe, ale jako biały murzyn.

Nie podobno nam opisywać wszystkich scen, jakie się podczas wyborów na Górnem Szląsku odgrywały. Powszechnie odbywały się wybory w wszystkich okręgach fabrycznych, gdzie się liczą polscy robotnicy na tysiące, w ten sposób, że wszystkich robotników zwoływano jak do apelu, ustawiano w szeregi i szeregami komenderowano przed lokale wyborcze. Jeden oberstajger, to jest górnik dozorujący innych robotników przy pracy, szedł na czele, drugi oberstajger w tyle. Przed lokalem wyborczym wręczano ludziom kartki; lewą rękę musiał robotnik mieć w kieszeni, prawą podnieść do góry i trzymać w niej kartkę. W tej postawie upokarzającej przechodzili nasi biedni rodacy progi lokalu wyborczego, w którym już stał trzeci oberstajger, pilnujący aby czasem kto kartki w sali nie odmienił. Tak wolni obywatele państwa pruskiego na Górnem Szląsku przystępowali do urny wyborczej.

Gdzie ludzie się nie dali zastraszyć i odważyli się głosować według sumienia na posła katolickiego, tam wolnych obywateli państwa pruskiego spotykała kara. Pod pozorem braku zatrudnienia wydalono ich z roboty.

Nie na kilkunastu, ale na setki liczą się robotnicy, którzy pozostają dziś na Górnem Szląsku bez pracy, bez zarobku, bez chleba, a są to po największej części ojcowie licznych rodzin.

Na Górnem Szląsku tylko ksiądz ratować może, bo lud polski nie ma tam innych przyjaciół. Na każdym probostwie snuje się pełno robotników, wzywających pomocy dla swych dzieci. Duchowieństwo katolickie daje, co może, ale zkądże ma brać fundusze, by ratować wszystkich od głodu? Rozrzewniającą scenę opowiada „Katolik" w ostatnim numerze, że pewnego kapłana zastano w próżnym kościele odmawiającego brewiarz w południowej godzinie. Na zapytanie: dla czego w kościele odmawia brewiarz o tej godzinie? — odpowiedział: że się schronił do świątyni Pańskiej przed żalami robotników wypędzonych z fabryk za wybory, którym więcej pomagać chwilowo nie może, bo już rozdał, co miał!

Lud polski katolicki na Górnem Szląsku w okręgach hutniczych czuje i widzi, że mu z powodów politycznych odbierają chleb, środki życia. Żyć trzeba, a więc i szukać pracy, setki robotników wychodzi zatem do kopalni sąsiedniego Królestwa, pozostawiając w domu żony i dzieci.

Taki jest los katolickiego ludu polskiego na Górnem Szląsku!

W jednem miejscu może jest lepiej, w drugiem gorzej, ale ogólnie lud polski jest w swych prawach obywatelskich w rozmaity sposób ograniczany i coraz więcej szerzy się śród niego przeświadczenie: że dla niego nie ma sprawiedliwości!

Rozmaite stósunki godzą dziś w to, aby lud polski, coraz więcej ograniczany, ginął zwolna, ale ginął z pewnością! W każdym razie ma on zatrzeć na sobie wszelką cechę polskości. Dzisiejsze stósunki mają go przerobić, przetopić. W jaki sposób, — o tem nie wolno otwarcie pisać.

W obec takiego niebezpieczeństwa, w obec takiego nacisku, małe środeczki nic pomódz nie mogą. Gdzie wielkie niebezpieczeństwo, tam obrona musi być równie na wielkie rozmiary zakreślona. Dziś więc trzeba przedewszystkiem pracować nad tem, aby lud polski pod całym zaborem pruskim wiedział, jakie mu przysługują prawa obywatelskie, i praw tych strzegł i dochodził. Nie wystarczą na to ani sami księża, ani sama szlachta z inteligencyą, ani same towarzystwa, komitety, dyrekcye z kapitałami i bez kapitałów. To wszystko za mało w obec dzisiejszego niebezpieczeństwa.

Jeżeli lud polski nie ma ulegać naciskowi, pod jakim pozostaje, to musi także sam o sobie myśleć i radzić!

Dopóki Ciebie, Ludu polski, nie przeniknie na wskroś myśl, że sam osobie musisz myśleć i radzić, że sam wynieneś strzedz twych praw obywatelskich, że to jest koniecznością, nie tylko żeby bronić Kościoła, języka ojczystego, ale także i powszedniego chleba, dopóty nie ma dla nas żadnej nadziei. Jeżeli do tego naszą agitacyą polityczną nie doprowadzimy, ginąć będziem musieli prędzej czy później, bo te siły, któremi się dziś ratujemy, nie starczą.

Od samego założenia pisma naszego w tym duchu podnosimy głos i dziś znowu w tym duchu odzywamy się do naszych czytelników, przedstawiając im położenie rzeczy.

Niechaj się każden z czytelników naszych nad tem zastanowi. Boli nas los biednych Unitów i słuchamy o nich ciekawie; obchodził nas los Bośniaków, Bułgarów, przez Turków wyrzynanych, i rozczytywaliśmy się o tem z ciekawością. Czyżby nasz własny los miał nas mniej obchodzić?

Niechaj każdy z nas wchodzi w siebie a niejeden może uczuje i zrozumie, że dziś każdy Polak winien przy swem ognisku myśleć o obronie praw swej narodowości, aby przynajmniej dom jego, jego rodzina była zabezpieczoną.

— * **W sprawie** układów rządu z Kościołem piszą z Rzymu do „Germanii."

W Stolicy św. rozumieją doskonale, iż katolicy Niemiec, którzy przez 7 lat walki rządu z Kościołem tyle ofiar ponieśli, tyle klęsk przeżyli, nadzwyczaj są zaniepokojeni rokowaniami, jakie się teraz w całej tajemnicy z rządem pruskim wiodą. W Rzymie wiedzą, że jedni z pomiędzy katolików mówią: Czyż po to tyle lat walczyliśmy, tyle ofiar ponieśliśmy, by teraz Ojciec św. „dla miłego spokoju" ustąpił w tem, czegośmy z taką wytrwałością bronili? Drudzy mówią: Cóż się z nami stanie, gdy jeszcze dłużej przeciągnie się walka? Dzięki Bogu, że Ojciec św. za pomocą ustępstw, to przynajmniej uratuje, co się jeszcze uratować da.

A inni jeszcze tak myślą: Byłoby to bardzo dobrze, gdyby dał się zawrzeć pokój między Kościołem a rządem. Ale Ojciec św. nie zna Prus, i nie chce wierzyć, że układy te do prawdziwego pokoju doprowadzić nie mogą. Prusy same uważają siebie za podporę i szermierza religii protestanckiej, i jako takie są wrodzonym wrogiem wiary św. katolickiej, i muszą pracować nad jej pognębieniem. Dopóki Prusy nie opuszczą tego stanowiska, nie ma o zgodzie z nimi co myśleć, i gorący list pasterski z Rzymu więcej by dla nas katolików zdziałał dobrego, niż wszelkie układy.

Oto, jak się różnią w zdaniu sami katolicy Niemiec. Jeżeli jednak Stolica św. wchodziła nieraz w układy z Moskwą i Turcyą, czemużby z Prusami tego dokonać nie mogła, kiedy państwo to gwałtownie zgody i pokoju potrzebuje. Już nieraz dawniejsi panujący Prus, twardsze jeszcze od dzisiejszych wydawali prawa, dla przygnębienia prawdziwej wiary, a jednak umiał Rzym zawsze, jeżeli nie całkowity pokój, to przynajmniej zawieszenie broni z nimi zawrzeć. Czemu to, co dawniej było możliwem, dziś miałoby być niepodobnem?

Ojciec św. nie skąpił nigdy katolikom Niemiec w tej ciężkiej walce zachęty i uznania, ale upraszając Boga o stałość i wytrwałość dla nich z nie mniejszem widział bólem ruiny i zniszczenia, wywołane walką rządu z Kościołem, i dla tego też chwyta pierwszą sposobność, która się nadarzyła, by lepsze stósunki w Niemczech zaprowadzić. I dla tego też Stolica św. niezawodnie skłonną będzie do ustępstw. Bo gdyby Ojciec św. powiedział do przedstawicieli rządu pruskiego: „dopóki nie zniesiecie wszystkich waszych praw kościelnych od A do Z, nie zgodzę się na żadne z wami układy" — byłaby droga porozumienia zupełnie zamknięta. Wszakże i Biskupi zaraz na początku walki oświadczyli, że nie jednym wymaganiom rządu ustąpi Stolica św., byleby rząd tylko rozpoczął w Rzymie w tym celu rokowania. Jeżeli tedy Ojciec św. choć z bólem i wstrętem od niejednego w rzeczach mniejszej wagi ustąpi, czyż w ten sposób ściśnione, ale jakieś przynajmniej działanie Kościoła nie będzie korzystniejsze od dzisiejszych ciężkich czasów?

Ależ w czemże ustąpi rządom Ojciec św.?

Na to niespokojne pytanie mogę odpowiedzieć własnemi słowy Ojca św.

„Otrzymałem z Niemiec listy — mówił do piszącego te słowa Ojciec św.—które wyrażają niepokój, czy Stolica św. zbyt wielkich rządowi pruskiemu nie uczyni ustępstw. Możecie jednak być przekonani i nie wątpić o tem ani chwili, że My w porozumieniu z waszymi Biskupami tylko dobra katolickiego ludu w Niemczech pragniemy, i że nie ustąpimy w niczem, coby się zgadzać nie mogło z prawdziwą swobodą Kościoła w Niemczech".

Słowa te Ojca św. powinny uspokoić wszystkie obawy i natchnąć każdego prawowiernego katolika zupełną ufnością, że z układów Stolicy św. z rządem tylko dobro Kościoła wypłynąć może.

W tej samej sprawie telegrafują z Rzymu do liberalnej „Köln. Ztg.", że ks. Kardynał Nina wstępując w urzędowanie sekretarza stanu napisał do księcia Bismarka i zapewnił go, że będzie z całą usilnością pracował nad doprowadzeniem układów z rządem pruskim do dobrego końca.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Ks. proboszcza Czechowskiego z Gryżyny skazanego, jak wiadomo na 8 miesięcy więzienia, za jedno kazanie, wywieziono w zeszłą sobotę z więzienia kościańskiego do więzienia we Wschowie. Więzienie wschowskie jest urządzonem dla zwykłych przestępców. Książki i pieczęć kościelną parafii gryżyńskiej zabrał zaraz po aresztowaniu ks. proboszcza Czechowskiego p. landrat kościański Delsa.

Ostrów, 10. sierpnia. Cnota i zasługa nigdy nie nikną, owszem odgłosem powszechnym nawet po za grobem ożywiane bywają. Dlatego nie możemy zapomnieć o śp. ks. Włodzimierzu Siemiątkowskim, albowiem ciągle nam się przypomina, jak on do szczęścia ogółu, do chwały narodu polskiego się przyczyniał. Działalność jego musieli teraz pomiędzy siebie trzech naszych kapłanów podzielić, a przedewszystkiem dwaj wikaryusze ks. Edmund książę Radziwiłł i ks. Sikorski. Mniej wprawdzie mają chwil wolnych, jak dawniej, ale za to więcej zasługi przed Bogiem, bo do dziś dnia nie masz śladu, aby nabożeństwo i wszelkie wymagania parafialne doznały jakowego uszczerbku, nawet gimnazyaści mają sposobność do codziennego uczęszczania na mszą św., a w niedzielę na kazanie, tylko dla

nich przeznaczone. Obowiązek ten ostatni wypełniał aż do śmierci śp. ks. Włodzimierz Siemiątkowski, a teraz ci szanowni kapłani na siebie go przejęli. Lecz teraz znów z jednej strony radość, z drugiej strony zaś smutek nas przejmuje. Radość, bo ks. Edmund książę Radziwiłł wybrany na Szląsku na posła do parlamentu niemieckiego. Mąż ten tak wysokich talentów z pewnością będzie jak najlepiej popierał sprawę naszą. Wiemy, iż w razie potrzeby będzie stał jak opoka, tak w sprawie naszej narodowości, jak naszego św. Kościoła. Lecz z drugiej strony smutek nas ogarnia, że cała niemal czynność kościelna spadnie na barki słabowitego i cierpiącego ks. Sikorskiego. Bóg jednakowoż słabym na pomoc przybywa, ufamy więc mocno, iż i ks. Sikorskiemu swej łaski udzieli i nie da mu upaść pod ciężarem tak wielkiej i ciężkiej pracy w owczarni Chrystusowej.

Czytałem w nr. 95 „Orędownika", iż deputacya szkólna miasta Berlina nakazała wykluczenie ze szkół książek niemieckich do czytania używanych, które obrażają religijne uczucie katolika. Ciekawym, co się stanie w naszem gimnazyum z Paulsieckim, który się, począwszy od septymy aż do sekundy niższej w kilku tomikach, rozpościera. Czy go wykurzą, lub czy go też będą prosić, aby się jeszcze i po św. Michale gościł.

Nowiny polityczne.

Sprawy wschodnie. Austryacy z wielką trudnością posuwają się w Bośnii naprzód, napotykając na każdym kroku na rozpaczliwy opór muzułmańskich mieszkańców.

W dniu 7. bm. napotkał korpus wojska austryackiego, którem dowodzi jenerał feldmarszałek Filipowicz, idąc z Maglaju ku Zepce, nieprzyjaciela w sile 6000 zbrojnych i 4 dział. Walka rozpoczęła się o 11. godzinie przed południem i trwała osiem godzin. Około 3 godziny zajęli Austryacy dopiero pierwsze stanowiska powstańców, przy Wielkiej Planinie, pędząc ich aż na szczyt tej góry. O 4 godzinie zdobyli Austryacy strażnicę i wzięli w niej do niewoli jeden batalion regularnego tureckiego wojska. O 6 godzinie powstańcy zaczęli się nareszcie cofać, a w godzinę potem weszli Austryacy do miasteczka Zepce, zkąd wszystka ludność muzułmańska uciekła. Mieszkańcy miasteczek Maglaju, Zepce i Zenicy, jakoteż cała okoliczna ludność muzułmańska, wzięła w tej walce udział, mnożąc Austryakom na każdym kroku trudności. Wojsko austryackie biło się dzielnie, sam główno dowodzący jenerał Filipowicz wystawiał się często razem ze swą świtą na ogień nieprzyjacielski. W jeńcach stracili powstańcy przeszło 400 żołnierzy wojsk regularnych, pod dowództwem 7 oficerów i 300 ludzi zbieraniny powstańczej. Wielu powstańców padło trupem, nie wiadomo, w każdym razie domyślają się, że znaczna liczba, bo walka była zażarta. Austryacy opłacili to zwycięztwo stratą 58 ludzi w zabitych i rannych. Pobici powstańcy cofają się wszyscy ku stolicy Bośnii, Serajewa. Wojsku austryackiemu trzeba było dać parę dni odpoczynku, tak było znużone.

Dopiero dnia 10 z rana zaczęli się Austryacy posuwać z Zepce naprzód, ale powstańcy opuścili już byli Wranduk i Zinicę, uciekając ku Serajewu. Wiadomość tę podali Austryakom chrześcianie z Wranduk, wychodząc na ich spotkanie. Zgłosił się do nich również turecki kapitan sztabu głównego, który twierdzi, że przymuszony był dowodzić powstańcami pod Zepce, i podaje ogólną liczbę powstańców, którzy się tam bili na 10 tysięcy ludzi. Zdaniem tego wojskowego tureckiego dąży przeciw Austryakom z Serajewa inny oddział powstańców, który pod Rudowaczą chce im stawić opór.

Gdy tak jeden korpus wojska austryackiego pod wodzą główno dowodzącego potykał się pod Zepcami, drugi korpus Austryaków, pod dowództwem księcia wirtembergskiego będący, staczał 8. bm. walkę z powstańcami na północ od miasteczka Jajce. Tutaj walka trwała 9 godzin. Powstańców było do 5000, a między nimi wojska regularnego 3 bataliony. Turcy bili się dzielnie i wytrwale. Ze strony Austryaków padł porucznik Swoboda i kilkunastu żołnierzy, 6 oficerów i 140 żołnierzy jest ranionych. Ile stracili powstańcy w zabitych, nie wiadomo, ale Austryacy pochwycili wielu jeńców, zdobyli 3 działa i 3 chorągwie i obsadzili miasteczko Jajce.

W dniu 11. bm. zajął tenże sam korpus wojsk austryackich Trawnik i przywrócił przeciętą przez Turków komunikacyą z Banialuką. W Warbar-Walbef i Jajcach leży 7 oficerów i 160 żołnierzy, rannych w bitwach stoczonych w dniach 5. i 7. bm.

Z ruchów tych dwóch dotychczas oddzielnych korpusów wojsk austryackich, przekonywamy się, że obecnie korpusy te chcą się połączyć, by zapewne pod Serajewem stoczyć wspólnemi siły walną z Turkami bitwę. Dotychczas drobne te zwycięztwa austryackie, drogo okupywane są stratą mężnych żołnierzy a nie usuwają wcale jeszcze trudności, jakie Turcy Austryakom stawiają. Na tyłach bowiem wojsk austryackich powstają Turcy, i napastując pozostawione po miasteczkach drobne austryackie załogi, psując drogi, zrywając telegrafy, łupiąc prowiant wojskowy, starają się, ile mogą, szkodzić Austryakom. Daleko więc bardzo do uspokojenia Bośnii, na wskroś przejętej fanatyzmem muzułmańskim z jednej, prawosławnym z drugiej strony. Tak Turcy jak i chrześcianie wschodniego wyznania, nienawidzą gwałtownie Austryaków, ale gdy pierwsi się biją, drudzy stawiają tylko bierny upór pełen niechęci, i zdzierają bez miłosierdzia za wszelkie artykuły żywności, które Austryacy u nich zakupywać muszą.

Straszliwe są też okrucieństwa, jakich Turcy dopuszczają się na rannych Austryakach, którzy im wpadną w ręce. Wszystkich huzarów, którzy padli ranni w bohaterskiej walce dnia 2. b. m. pod Maglajem pomordowali straszliwie Turcy, a pomiędzy nimi dwóch oficerów, Choryńskiego i Hajka. Temu drugiemu zabrali też 20 tysięcy złotych austryackich, które miał przy sobie na zakupno żywności. Dwóch powstańców, którzy mieli tego morderstwa dokonać, stracili Austryacy dnia 9. bm. w Zepce.

Z Pesztu też donoszą, że straty wojsk austryackich są znacznie większe, niż raporta rządowe podają. Do miast pogranicznych Bośnii i do samego Pesztu, przywieziono już kilkaset rannych żołnierzy, i umieszczono ich po wojskowych szpitałach.

W skutek tego oporu, jaki Turcy Austryakom stawiają, konsulowie austryaccy z miast: Serajewa, Mostaru, Liwna i Trebinii, opuścili swe stanowiska i wyjechali do Dalmacyi, a jenerał Filipowicz, który ze słowami pełnemi spokoju wkroczył na ziemię bośniacką, ogłosił dnia 9. b. m. następującą proklamacyą, że każdego rozstrzelać będzie, kto wojskom austryackim jakikolwiek opor stawiać lub im szkodzić będzie.

Na gminę Maglaj nałożono zaś karę 50 tysięcy złotych austryackich, płatną w 4 godzinach za to, iż mieszkańcy owej mordowali, rabowali i straszliwie okaleczali huzarów, którzy popadli w ich ręce.

W Hercogowinie powodzi się Austryakom znacznie lepiej. Wzięli oni bowiem dnia 5. b. m. bez wylewu krwi, stolicę tego kraju Mostar, a dnia 8. bm. po krótkim oporze miasto Stolacz. Komendant turecki Mostaru Ali basza, cofnął się z 3000 żołnierzy do pogranicznego Dalmacyi miasteczka Metkowaczu, gdzie rząd austryacki, nie odbierając nawet żołnierzom tureckim broni, kazał im wsiadać na przysposobione dla nich okręta.

— Pomimo wydania Moskalom Warny nie chcą oni cofnąć wojsk swych z pod Carogrodu, a poseł moskiewski w Carogrodzie oświadczył sułtanowi, że to dopóty nie nastąpi, dopóki wszystkie warunki traktatu nie zostaną dopełnione i Grecya wedle uchwał kongresu nie będzie zaspokojoną. Jenerał Totleben układa się mimo tej groźby z pewnem towarzystwem moskiewskiem o dostawę 50 okrętów, któreby zdołały przewieść w przeciągu 20 dni gwardyą carską z pod Carogrodu do Odesy, bo gwardya ta od dawna już ma obiecany powrót do domu.

— Turcya namyśliła się wydać Moskalom Batum nakłoniona do tego osobistym telegramem cara do sułtana i radami posła niemieckiego.

— Car sam zjedzie do Besarabii dla powitania swych nowych poddanych.

— Kiedy Rumunia zajmie Dobruczę, jeszcze nie wiadomo. Prowincya ta otrzyma zupełnie odrębny zarząd, pod naczelnictwem księcia Jana Ghiki.

— W Grecyi, a głównie w Atenach, szerzy

Na śniegu.

Do p. Alfonsa R.

(Dalszy ciąg).

— Nie! to być nie może! nigdy! przenigdy.

I wybiegłem jak szalony z domu, aby siąść pospiesznie na wózek, który mnie natychmiast szybko od tych miejsc oddalił. Wieczorem stanąłem w Paryżu, ztamtąd napisałem do pana Dumestre, aby mu wytłómaczyć nagły mój wyjazd z jego domu.

Spędziłem w domu p. Dumestre miesiąc cały, oko w oko z moją zbrodnią, tem też skwapliwiej rzuciłem się teraz w odmęt zajęć i czynności bez liku. Starałem się całą tę przygodę zapomnieć. Jedna tylko postać Joanny wciąż mnie w snach moich ścigała. To ją widziałem przed sobą groźną i surową, z ręką ku portretowi narzeczonego wyciągniętą; to znów wijącą się u stóp moich z rozpuszczonemi włosami w niemej rozpaczy. A jednak, przysięgam, nigdy jej nie kochałem... przynajmniej tej się nie dopuściłem nikczemności.

Pracowałem zawzięcie. Rozprawa lekarska, odczytana na uroczystem posiedzeniu akademii, zdobyła mi przelotną sławę i zatopiony w pracy ulgę w niej zbawienną znajdowałem, gdy pewnego ranku po upływie roku wpadł do mnie pan Dumestre, ale tak odmłodzony, czerstwy i rozradowany, że go od razu nie poznałem.

— Nareszcie! wołał staruszek, ściskając mnie zapamiętale. Nareszcie mam cię, tajemniczy konsyliarzu. Ładnie to o przyjaciołach zapominać? Zaledwie odszukać cię mogłem, za pomocą listu, którył przypadkiem u nas zapomniał. Wielką! Wielką przynoszę ci wiadomość! Zgadnij? Co, nie zgadujesz?

— Wybacz pan, ale niewiem....

— On żyje! doktorze! On powraca! jest już w Strasburgu, w szpitalu, chory wprawdzie, ale ty go uzdrowisz, bo musisz ze mną jechać! Bogu niech będą dzięki! Sybir oddaje swą ofiarę!

— Zmiłuj się pan! o kimże mówisz?

— O Piotrze!

— Piotrze!...

— Tak jest, o biednym chłopcu moim. Moja święta, kochana żona miała słuszność. Ona jedna w śmierć jego wierzyć nie chciała. Instynkt macierzyński nie zawodzi!

— Piotr! — powtarzałem w osłupieniu, nie śmiac się cieszyć zbyt niespodzianą wieścią.

— Niedowierzasz mi może! ach! te mądre głowy! Chodź niewierny Tomaszu, bierz, czytaj. Oto list z Strasburga.

— Jak to? sam do was pisał?

— Gdzież tam? przecież mówię ci, że jest chory. List jest od jednego z szpitalnych infirmarzy, czytaj, a zobaczysz.

Rzuciłem się skwapliwie na list sobie podany.

„Strasburg, 13. lutego 1817.

Pański syn, Piotr Dumestre, z 3 pułku Woltyżerów, prosi mnie, abym pana zawiadomił o jego szczęśliwem przybyciu do szpitala wojskowego w Strasburgu. Zdziwi się pan zapewne, jak mógł od pięciu lat o sobie nie dawać wiadomości. Zrazu uprowadzony jako jeniec, później w sybirskie zapędzony kopalnie, nie mógł pisać, albowiem policya moskiewska wszystkie przejmowała listy. Nareszcie wolność swą odzyskał, i aczkolwiek cierpiący jeszcze z powodu rany w prawem ręku, mógł się tu dostać szczęśliwie. Za parę dni spodziewa się, że będzie mógł puścić się w dalszą do rodziców drogę. Ze jednak wyczerpnął już swe szczupłe zasiłki, prosi o przesianie mu pieniędzy na podróż, która go ostatecznie z rodziną połączy. Zechciej pan owę przesyłkę na moje uskutecznić nazwisko. Nie potrzebuję wspominać, jak się syn pański cieszy cudownym swym do rodziców powrotem, zasyłając im już dziś czułe uściski, do których łączę wyraz mego najniższego uszanowania.

Feliks Guereau,
infirmarz przy szpitalu wojskowym w Strasburgu."

Po odczytaniu tego listu najprzód doznałem szalonego uczucia radości i ulgi, a gdyby nie modne naówczas wśród medyków niedowiarstwo, ochotnie byłbym padł na kolana, aby Bogu gorąco podziękować. Ograniczyłem się na rzuceniu się na szyję p. Dumestre.

— Cóż ty na to przyjacielu! wierzysz teraz! Ach ileż to razy odczytałem już ów list błogosławiony, a zawsze z nowem wzruszeniem. I teraz jeszcze....

W istocie rozpromienione jego oblicze było zalane łzami.

— Wystaw sobie pan, co się u nas działo za nadejściem tego listu! Moja biedna Agata o dwa-

się niezadowolenie z tego, że rząd nie wypowiada Turcyi wojny. Rzeczy podobno zaszły tak daleko, że już 28, lipca strzelano do króla, ale na jego rozkaz zatrzymano wieść o tym zamachu w zupełnej tajemnicy.

— „Mont. Ztg." pisze, że Austrya, Anglia i Moskwa zgodziły się na osadzenie na tronie bułgarskim księcia Jerzego Bihesco, syna dawniejszego hospodara.

Niemcy. We wszystkich okręgach wyborczych, w których przychodzi między kandydatami różnych stronnictw do powtórnego głosowania, katolicy stale swe głosy oddają temu, który złoży zapewnienie, że jest przeciwny walce rządu z Kościołem, i będzie głosował za zniesieniem lub rewizyą praw majowych. A ponieważ i socyalista Liebknecht złożył najsolenniej to oświadczenie, więc katolicy głosowali za nim. Można sobie wystawić, co za wrzask podniosły z tego powodu liberalne pisma, i jakiemi zarzutami obrzucają katolików. Niech krzyczą, i z największym nieprzyjacielem można się w dobrej sprawie porozumiewać.

— Cesarz Wilhelm do tyla czuje się przy używaniu kąpiel cieplickich silniejszym, iż postanowił wziąść udział w manewrach armii, mających się odbyć w Hessyi. W tym celu przygotowują cesarzowi na mieszkanie zamek Wilhelmshohe pod Kassel, ten sam zamek, w którym pojmany pod Sedanem Napoleon, spędził czas swej niewoli w Niemczech. Na manewra te spodziewają się wielu gości, między innymi i wojskowych francuzkich.

— Sąd dortmundzki uniewinił pewnego robotnika oskarżonego o obrazę majestatu, a skazał fałszywego donosiciela na 2 lata więzienia. Oby sprawiedliwe kary, jakie sądy na ten judaszowski posiew wymierzać poczynają, wytępiły nareszcie złe, szerzone przez zbyt gorliwych szpiegów i donosicieli.

— „Reichsanz." ogłasza, iż rozporządzeniem cesarskiem zwołany ma być parlament na dzień 9. września. Rozporządzenie to podpisał książę następca tronu w Homburgu.

— Dzisiaj rozpoczynają się narady rady związkowej, pod przewodnictwem zastępcy księcia kanclerza, hr. Stolberga. Jakkolwiek nie nadeszły jeszcze odpowiedzi od państw związkowych, czy zgadzają się na prawo o socyalistach, rząd pruski nalega na radę związkową, aby przejrzała to prawo, które ma być najpierw przedłożone zebranemu parlamentowi.

— Liberalni pocieszają się, że jeden z ich głowaczy p. Stauffenberg, który tak radykalnie upadł w Monachium, zwyciężony przez posła katolika, zostanie jeszcze obrany posłem w Brunświcku.

W Wrocławiu obrano przy ściślejszych wyborach, w jednym okręgu Reindersa socyalistę, w drugim liberała Bürgersa.

— Królobójca Nobiling miewa się dobrze, je z wielkim apetytem, ale tak jest jeszcze osłabiony na umyśle, że na zwyczajne nawet pytania, daje zupełnie nie jasne odpowiedzi. O usiłowanem samobójstwie nie wspomina wcale ani słówkiem, ale ranka, którą sobie nożyczkami zadał zagoiła się już, i nie wywarła żadnego złego skutku na zdrowiu mordercy.

Dania. Z Kopenhagi donoszą, że w zeszłą niedzielę przybył tam młody książę Napoleon, widocznie w charakterze, przyjętego już przez królewska parę. narzeczonego księżny Thyry. We wtorek król, królowa i księżniczka duńscy udali się przez Lubekę w podróż do Anglii.

Rzym. Ks. Kardynał Nina mianowany świeżo sekretarzem stanu urodził się w r. 1812. w Recanati w Marchii, ma zatem lat 66. Wykształcony w uniwersytecie rzymskim, otrzymał w 23 roku życia święcenia kapłańskie. Urzędując jako sekretarz w kancelaryach rozmaitych Kardynałów, został dziekanem przy kościele na Porto Maggiore, i kanonikiem u św. Piotra. W roku zeszłym 12. maja otrzymał z rąk Ojca św. Piusa IX kapelusz kardynalski i tytuł Kardynała dyakona przy kościele S. Angelo w Pescheria. Ks. Kardynał Nina był najszczerszym przyjacielem i powiernikiem śp. ks. Kardynała Franchi, z którym układał projekt pokoju z rządem pruskim. Jest to mąż wysokiego wzrostu i pięknego oblicza, znany z cnót kapłańskich i uczoności, której d ł dowody jako asesor kongregacyi św. Inkwizycyi. Jako zaś prefekt w wydziale Propagandy wiary św. i administrator grosza Piotrowego dowiódł, iż posiada znakomite zdolności administracyjne.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 14. sierpnia. Były klasztór Teresek przy ulicy Szkolnej będzie rozebrany a na jego miejscu wystawi miasto nowy gmach, dla powiększenia szpitalu miejskiego Wszystkie fanty znajdującego się w klasztorze tym lombardu miejskiego zostały już przewiezione na ulicę Wroniecką, a było ich tak dość, że potrzebowano do tego 100 powózek. W opustoszałym kościele jest pod wielkim ołtarzem grobowiec, w którym znajdują się jeszcze szkielety pochowanych tam przed laty zakonnic.

— * **„Kur."** się dowiaduje, że ludność naszę polską zmuszają z pewnej strony do dawania składek na uroczyste obchodzenie święta Sedanu. Składkami temi mają się w niektórych stronach zajmować nauczyciele, co przecież wcale do ich obowiązków nie należy. Powtarzając za „Kur." tę wiadomość, przypominamy wszystkim naszym czytelnikom, że do żadnych ofiar i składek tego rodzaju nikogo zmuszać nie można. Zresztą któż z nas nie wie, że św. Sedanu nie ma ani w katolickim, ani w polskim kalendarzu?

— * **Piękne** wieże Bernardyńskiego kościoła, jedne z głównych ozdób naszego miasta, gwałtownej wymagają reparacyi. Przy silnym wietrze chwieją się wież tych nagłówki w sposób zatrważający, a nagłówek wieży północnej pochylił się już nawet na jednę stronę. Jednakże południowa wieża jeszcze bardziej ma być zniszczona. Rejencya zgodziła się też na odnowienie tych wież, którego koszta są obliczone na 5830 mk. Submisye na te roboty złożyło 4 cieśli i 2 blachnierzy, a rozpoczną się zaraz po przyznaniu, czyja submisya przyjętą być ma. Około 15. października roboty te mają być wykończone.

— * **Nowa** budowla miejska dla turniejów ma być jeszcze w tym roku pod dach wystawiona. Front budowli tej będzie wychodził na ulicę Długą, a całość będzie 34 metry długa a 14 metrów szeroka. Za budowlą rozciągać się będzie plac także 34 metry długi, ogrodzony żelaznemi sztachetami, także do turniejów przeznaczony. Jednakże przy tej sposobności ma być pozostała część Zielonego ogrodu splanowaną i poręczami otoczoną, jak to ma miejsce na Wilhelmowskim placu. Do utrzymywania ogrodu w porządku będzie obowiązany stróż nowej budowli. Trzeba przyznać, że ogród ten, tyle przyjemny licznie w tych stronach zamieszkałej robotniczej ludności, bardzo uporządkowania potrzebuje.

— * **Kupcowi** tutejszemu Hugonowi Gerstel, którego skazano za różne przeniewierstwa, popełnione w niemieckiem towarzystwie pożyczkowem, na 3 i pół lat więzienia, umorzono po odsiedzeniu 2 lat, resztę kary. Ale rodzina musi złożyć za to 3000 mk. do sądu.

— * **Władza** wojskowa ściągnęła 20 nauczycieli z naszego Księstwa na obecne ćwiczenia wojskowe.

— * **Wedle** wiadomości „Posenerki" nie tylko w Poznaniu, ale i w Poniecu, Lesznie, Wolsztynie, Trzciance i Inowrocławiu obchodzono uroczyście w zeszłą niedzielę 100letnią rocznicę urodzin Jahna, który nawet z turniejów zrobił sposobność do szerzenia po całym świecie niemczyzny. Tak to umieją Niemcy czcić pamięć krzewicieli swego narodu.

— * **P. Laurentowski** z Kościana udał się do więzienia wschowskiego, dla odsiedzenia tamże reszty kary, na jaką został skazany za udział przy otwarciu cmentarza w Kościanie. Reszta ta wynosi jeszcze 6 miesięcy.

— * **W Fabianowie** pod Poznaniem pewna na wymiarze żyjąca gospodyni, pokłóciwszy się z zamężną córką, zbiła ją a zięciowi poparzyła straszliwie twarz, chlusnąwszy na niego garnkiem pełnym ukropu. Na szczęście, że przynajmniej nieszczęśliwy wzroku nie utracił.

— * **Pod Gnieznem** znaleziono 7. b. m. nad jeziorem trupa nowonarodzonego dziecięcia, które tam matka nielitościwa na głodną śmierć porzuciła. Tamże nad poznańskim jeziorem znaleziono tegoż samego dnia trupa biednej niewiasty Katarzyny Borzewskiej, która zapewne w stanie nieprzytomności umysłu wskoczyła do jeziora i utonęła.

— * **Cesarz** podarował landwerze w Obornikach chorągiew, którą uroczyście 15. bm. święcić będą. Z Poznania, Szamotuł, Rogoźna i okolicy wybierają się na tę uroczystość deputacye landwerskie.

— * **Pod** Kruszwicą zadławił się na śmierć listonosz pewien kawałkiem mięsa. Trupa jego znaleziono na polu. Pozostawił żonę i troje niedorosłych jeszcze dzieci.

— * **W Gnieźnie** odbędzie się w połowie bieżącego miesiąca wystawa koni i bydła, po większej części pomniejszych właścicieli ziemskich. Udzielić się mające nagrody wynoszą za najlepsze okazy od 20 do 100 mk.

— * **We wsi** Trzcielino pod Stęszewem zatruła się cała rodzina złożona z młodego małżeństwa i matki i siostry ich grzybami trującemi. Wszyscy członkowie rodziny tej umarli wkrótce jeden po drugim.

— * **We wsi** Szenizdrowie pod Bojanowem spaliła się w nocy z 5. na 6. b. m. stodoła dominialna z 400 kopami zboża. Ogień był, jak się zdaje, podłożony, na szczęście jednakże zboże zabezpieczone było.

— * **Z Krobskiego** piszą „Posenerce", że we wsi Dłoniach kobieta pewna ukąszona przez muchę znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci. Czyby nie było dobrze, gdyby pp. doktorzy raczyli objaśnić w pismach ludowych jak ratować w ten sposób ukąszonego? Gdy bowiem nie ma zaraz ratunku, zwykle śmierć z tego nieszczęśliwego ukąszenia następuje?

— * **Pomimo** tak smutnych doświadczeń, podczas ćwiczeń wojskowych w obecne gorączki, nie ulżono w niczem żołnierzom, w skutek czego znowu trzech żołnierzy padło w tych dniach w Wrocławiu nagłą śmiercią, a 23 leży jeszcze chorych po szpitalach. W czas wojenny takie smutne wypadki dałyby się usprawiedliwić, ale podczas pokoju i przy manewrach miejscowych, nieszczęściom takiem zapobiedzby łatwo można.

Ostrów, 8. sierpnia. Ludzie wiedzą, że na to Pan Bóg im dał nogi, aby na nich po ziemi chodzili, wiedzą, że i dziecko bywa nogami na dół, lecz nie głową noszone, ale nie chcą wiedzieć, iż ptak czuje tę samą potrzebę. Przypatrzmy się tylko, co się to

---

dziesięcia lat odmłodniała, Józio do sufitu skakał, służba cała radowała się z nami. Psy nawet szczekały jak w ów wieczór, kiedyś do nas przybył. Wniosłeś z sobą szczęście w dom nasz, Józio odzyskał zdrowie, Piotr teraz nam wraca, nadto szczęścia, zanadto!

Ściskał mnie poczciwiec i muskał swą odzież świąteczną, a nawet z radości do tabaczki, od której się odzwyczaił, powrócił.

— Czy pan uwierzysz? dodał po chwili. Jedna Joanna nie dzieli naszego szczęścia, wierzyć nie chce, że Piotr wraca, wątpi, chce się przekonać, czy to prawdą być może..,.

Ściemniło mi się w oczach, a powątpiewanie i moje ogarnęło serce, w żelazne ściskając je kleszcze.

— Wyburczałem ją jak się należy! Szalona dziewczyna! psuć nam będzie radość naszę! niedowierzać temu poczciwemu panu Guéreau, który nam tak pięknie, tak mile donosi o powrocie syna! chyba zwaryowała, nieprawdaż?

— Cierpienie odejmuje łatwowierność, a zresztą tylu z naszych biednych żołnierzy niby wracać miało, głoszono, że już są w kraju, a potem....

— Cóż to? rzekł zdumiony p. Dumestre. Albóż podobnie jak ona wątpić będziesz? czy nie wierzysz tym słowom?

— Wierzę, ale jednak....

— Tyle pewnego, że cię z sobą do Strasburga uwiozę. Musisz nad Piotrem czuwać w podróży. On tak zniszczonym być musi! tak cierpi może dotąd! Spieszmy mu zawieść pomoc, jakiej żąda; szczęściem jestem przy pieniędzach, krajowe wino dobrze w tym roku płaciło..... Spieszmy, spieszmy doktorze! już mam dwa miejsca zamówione na poczcie. Zapakuj się, ja tymczasem wybiorę jaki prezent dla żony i Józia......

I tak młodzieniec wybiegł z pokoju, dawną podśpiewując piosneczkę.

Daremnie próbowałem się bronić, trzeba było staremu ustąpić. Dalekim jednak byłem od podzielania jego błogiej pewności. Joanna miała słuszność. Ile to rodzin fałszywe omamiły wieści. Tutaj opłakanego syna ktoś widział w szpitalach drezdeńskich lub lipskich, tam małżonek, który miał zginąć w bitwie, po upływie kilku tygodni rzekomo zdrów i żyw się znalazł. Nareszcie iluż to biedaków w daleki zapędzono Sybir, zkąd wiadomości nigdy nie dochodzą, ale ztąd ostatecznie po długich cierpieniach nie jeden, sądzono, może powrócić. Mijały dni i lata, coraz było smutniej, rosły wątpliwości, ale dusze, którym raz błysnął promyk nadziei, już go się nigdy całkowicie nie wyrzekną.

I mnie niebawem ogarnęła dobra wiara szczęśliwego ojca, a jadąc z nim ku Strasburgu, w końcu już na dobre dzieliłem jego nadzieje, jego projektów z zajęciem słuchając. Teraz, gdy Piotr wraca, zaraz się odbędzie wesele, poczem osiędą razem w dworku, Józio woli handel, jak gospodarkę..... Upojony szczęściem i ja sam siebie pytałem, ażali się nie rzucę w objęcia tego kochanego Piotra, dziękując mu, że żyje, że nie zginął. Czy mnie pozna? Cokolwiek się stanie, ulżę sumieniu, ze wszystkiego mu się spowiadając.

(Dokończenie nastąpi).

u nas w poniedziałki, podczas targu z tem drobiazgiem dzieje. Handlarz wlecze biedne ptastwo po pięć, sześć par pokrępowanych za nogi, głowy im się trzaskają o kamienie, piski dręczonych zwierząt do litości nad niemi wzbudzają. Nie szkoda by też handlarza było, gdyby go podobnież pochwycono za nogi i wleczono głową po bruku. Jaj nie uwiąże on na sznurku i nie ciągnie po ulicy, ale ułoży je wygodnie w koszykach i niesie, przeciwnie zwierzęta dręczy w sposób najohydniejszy. Kupujący mają zaś ten zły zwyczaj, że gęsi tuczne szczypią, chcąc się przekonać czy tłuste, w skutek czego biedny ptak, jeżeli go się zaraz nie zabije, choruje a nieraz i zdechnie. A co to te biedne koniska, obciążone ciężarem, od niemiłosiernych woźniców wytrzymać muszą. Czasem na swej skórze mają więcej kiełbas, jak w niejednym handlu rzeźniczym. A coby też ten woźnica powiedział, gdyby mu z dwa centnary zboża włożono na barki, a batem siekąc po łydkach, przymuszano do szybkiego biegu. Człowiek więc jedynie potrafi być bez litości, która się nawet u wielu zwierząt tak widocznie pokazuje. Słyszałem, iż po niektórych wielkich miastach potworzyły się komitety ze znacznych obywateli, które takich przestępców prawa litości do porządku przyprowadzać umieją. Byłoby wcale dobrze, gdyby się i u nas taki komitet zawiązał, któryby tę tak znaczną liczbę nielitościwych handlarzy i woźniców do litościwszego postępowania ze zwierzętami i z drobiazgiem skłonił.

Czytelnicy „Orędownika“ w tych ciężkich czasach tak przeważnie o smutnych i poważnych rzeczach słyszą i czytają, iż mi przyszło na myśl opowiedzieć im ku rozweseleniu następującą historyjkę:

Mieszkał tu przed niedawnym czasem żydek, który sam o sobie twierdził: „Żyd głupi, co widzi, to kupi.“ I tak też skupował, co się nadarzyło, płaty, gnaty, potłuczone garnczyska, ogólnie wszystko, czegoby kto inny nogą nie popchnął. A jednak z tego towaru ze swoją również starą żoną życie utrzymywał. Najulubieńszy jednak handelek jego był kaczkami, które w dość znacznej liczbie wprost do Wrocławia odwoził. Do odwózki używał woźnicy, który miał jednokonkę, lecz powiedzieć muszę, iż koń ten nigdy obroku nie widział, tylko po drodze, na spłazinkach trawą porosłych, popasanym bywał. Pewnego razu wybierając się w tę samą podróż wsadzili znaczną liczbę kaczek w klatkę wygodną z drzwiczkami i zatykadłem, nie taką jaką teraz nasi handlarze mają, co się w nich drobiazg podusić się może. Gdy się zawlekli do Antonina, kaczki poczuły swoje dzikie koleżanki na tamtejszym stawie i zaczęły im wtorować. Żydek zaś myślał, że im się pić chce. Z wielkim tedy mozołem zestawili ze swym woźnicą klatkę z woza i wstawili we wodę, aby się kaczki napiły. Tymczaczem zatykadło wypadło, drzwiczki się otworzyły, i zanim się dobroduszny żydek spostrzegł, wszystkie kaczki były na stawie, i dalej na przeciwną stronę, ku gęstej trzcinie. Staw ten jest głęboki i chociaż żydek po szyję wlazł we wodę i wołał proszącym głosem „kruś, kruś, kruś,“ nie mógł ich już do powrótu w klatkę skłonić. Cóż pozostało, jak wrócić do domu, a że miał dość łachmanów na sobie, a wszystkie mokre, dostał po drodze febry i przyjechał chory. Żydówka, mniej już zważając na szkodę, troszczyła się jak najbardziej o zdrowie swego dozgonnego towarzysza. Napaliła więc piec doskonale węglami, aby mu było ciepło, a będąc przekonaną, iż węgle dobrze wypalone, zamknęła piecyk i położyła się także. Omyliła się jednak nieboga, bo od czadu zasnęli oboje, ale na wieki.

Salzbrunn, 12. sierpnia. Jak to brak oświaty oddziaływa na narodowe usposobienie człowieka, niechaj nam posłuży następujący, bardzo zasmucający przykład. Pomiędzy gośćmi na kuracyi tutaj przebywającymi znajduje się pewien zamożny Polak ze Szląska, który obecnie, po sprzedaniu swojej ziemskiej posiadłości, zamieszkuje jedno z czysto niemieckich miast tejtu prowincyi. Człowiek ten, na nieszczęście bez najmniejszej inteligencyi, którąby go wśród obcego żywiołu od moralnego upadku sama jedna uchronić była w stanie, zatarł w sobie do tego stopnia wszelkie poczucie narodowości, że nietylko dzieci swoje, jak sam wyznaje, wychowuje w ten sposób, iż zapomniały zupełnie mowy ojczystej, ale nadto sam chwali to, co jest wrogie naszej narodowości. Można chwalić porządek, gospodarstwo i oszczędność niemiecką, biorąc z nich wzór do naśladowania dla siebie i dla ziomków swoich; ale chcieć przytem potępiać swoje a obce wynosić, jest nieuczciwością, jest zbrodnią w obec Boga i ludzi. Przysłowie: „Ostatni to ptak, co swe gniazdo kala“, sprawdza się na tym prostaczku najzupełniej. Ale dodać należy, że człowiek rzeczony, jakkolwiek wzgardził mową ojczystą i wypędził ją z pod strzechy swojej, ceni jednakże wysoko religią, utrzymując, że ona jedynie a nie narodowość polska, nie mowa ojczysta, wyjedna mu zbawienie i zaprowadzi go do nieba. Gdyby człowiek ten miał więcej oświaty, byłby zupełnie innego zdania i pielęgnowałby zarówno mowę ojczystą jako i religią, boby wiedział, że porzucając pierwszą i wypierając się drugiej, jednaką zbrodnię popełnia.

(Miarą naszą nie można mierzyć Górnoszlązaków; gdyby szan. korespondent przebywał na Górnem Szląsku, a nie poznawał Górnego Szląska tylko w Salzbrunie, przekonałby się, że całe miasta są tam złożone z ludzi krwi i nazwiska polskiego, którym z polskości tylko katolicka religia pozostała. Przyp. „Oręd.“)

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ostatnie wiadomości.

W Dreźnie został wybrany na posła socyalista Bebel 11.719 głosami, jego przeciwnik, były minister Friese, otrzymał 10,703 głosy.

— Pan Wiktor Stawiński, redaktor pisma naszego, stawał dziś przed wydziałem kryminalnym tutejszego sądu powiatowego, oskarżony o obrazę p. Rymarowicza, w W. Chrzypsku, której dopatrzyła się król. prokuratorya w zamieszczonej korespondencyi od Przementu, 31. maja w nr. 71. naszego pisma, dotyczące się słów: „boć wikary nasz itd.“ Prokuratorya król. zważając mniej na osobę redaktora, a główny przycisk kładąc na samo pismo, które tyle razy karanem było, wniosła o karę 200 marek resp. 20 dni więzienia. Kolegium sądowe po dłuższej naradzie zniosło jednakowoż karę pieniężną, a skazało obżałowanego na czternaście dni więzienia. Obżałowany sam się bronił wykazując dobitnie, co nasza religia katolicka przepisuje i jak podług niej musimy się stósować.

Poczta Redakcyi.

Panu J. Prz. w K.: Tylko wtedy można być karanym za obrazę majestatu, jeżeli się kto wyrazi w sposób nieprzyzwoity albo ubliżający osobie cesarskiej; kto zaś mówi o polityce, o rozbiorze Polski, o dokonanych na niej gwałtach w dawnych czasach, a przy tem o osobie cesarskiej nic nie wspomni, temu w sądzie i włos z głowy nie spadnie. Może denuncyant będzie chciał co złego zmyślić wtedy należy dowieść w sądzie, że zmyśla, a on pójdzie do kozy.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 14. sierpnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów p[illegible] mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy starej	10	--	9	10	8	50
„ nowej	9	85	9	60	8	50
Żyta starego	5	80	5	60	5	40
„ nowego	6	10	5	70	5	50
Jęczmienia	[illegible]	50	6	—	5	60
Owsa	7	20	6	20	6	[illegible]

Wrocław, 13. sierpnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała nowa	18	80	19	60	17	80
żółta nowa	18	20	19	—	17	60
Żyto stare	12	50	11	20	10	90
[illegible]	13	20	12	80	12	20
Jęczmień nowy	13	80	12	70	11	80
Owies stary	13	20	12	40	11	60
[illegible]	12	[illegible]	11	50	10	60
Groch	16	—	14	80	13	40

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.